

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



”Samorządna Rzeczpospolita” a anarchizm

Rafał Górski, Marek Kurzyniec, Jany Waluszko

Rafał Górski, Marek Kurzyniec, Jany Waluszko
”Samorządna Rzeczpospolita” a anarchizm
2007

rozbrat.org

Tekst opublikowany w 6 numerze ”Przeglądu Anarchistycznego”.
Dyskusja złożona jest z fragmentów, przygotowywanej do wydania
brozury dot. programu „Samorządnej Rzeczypospolitej”. Do wydania
brozury ostatecznie nie doszło, prezentowane teksty nie były więc do tej
pory publikowane. Skróty w tekstach dokonała redakcja „Przeglądu
Anarchistycznego”.

pl.anarchistlibraries.net

2007

Jakie są przyczyny skłonności polskich anarchistów do szukania inspiracji w programie „Samorządnej Rzeczypospolitej”? Pierwsza z nich jest banalnie oczywista. Po prostu każda inicjatywa i projekt zmierzający do samostanowienia jednostek ludzkich zasługuje na naszą uwagę i czynne wsparcie. Że walka o władzę nad sensem i znaczeniem wykonywanej pracy jest jedną z dewiz anarchizmu, nie muszę chyba specjalnie wyjaśniać. Program „Samorządnej Rzeczypospolitej” pozwala wszystkim pracownikom najemnym zdobyć sobie wolność w miejscach pracy. Wiele związków zawodowych w naszym kraju powołuje się na dziedzictwo pierwszej „Solidarności” z lat 1980-81. Zwykle nie wychodzą poza przywdziewanie historycznych kostiumów i kombatanckie wspominki, z których właściwie nic nie wynika dla Polski w XXI wieku. Należy więc wypominać im, że zapomnieli o treści tamtego ruchu społecznego. Przypominać, że szło o ideę samorządności pracowniczej służącej konstrukcji alternatywnych (wobec biurokratycznego państwa) struktur społecznych. Zwróćmy też uwagę, iż nie planowano wówczas przeistoczenia przedsiębiorstw w prywatną własność zatrudnionych tam osób. Zdawano sobie sprawę, że byłoby to rozwiązanie krzywdzące ludzi, którzy jeszcze (lub już) tam nie pracowali. Chodziło o zasadę, że majątek wytworzony wspólnym wysiłkiem przeszłych i obecnych pokoleń ludzi pracy winien być oddany do dyspozycji całemu społeczeństwu (a nie państwa lub biznesmenów, nawet gdyby ci ostatni wywodzili się z części dawnych pracowników najemnych). Zamierzano powołać tzw. „przedsiębiorstwa społeczne”.

Dla nas anarchistów jest to o tyle istotne, że odrzucamy własność państwową, a nie chcemy zginać karku przed ludźmi biznesu. Pozostaje nam przekazanie prywatnych i państwowych zakładów pracy na własność społecznościom lokalnym. Oczywiście, musi być to poprzedzone radykalną przebudową samorządów lokalnych. Te, które istnieją dzisiaj przypominają raczej miniaturę parlamentu, ze wszystkimi jego przywarami. (...)

Jest również inna przyczyna naszej sympatii dla idei „Samorządnej Rzeczypospolitej”. Bolejemy przecież nad tym, że instytucje państwowe wpychają się między obywateli w tak perfidny sposób, że ci stoją samotni i bezsilni wobec polityków, urzędników, komorników i policjantów realizujących własny (bynajmniej nie społeczny) interes. Stąd oczywisty wniosek, że machinie państwowej musimy przeciwstawić jakiś rodzaj wspólnoty.

Jednak realizacja programu „Samorządnej Rzeczypospolitej” w gospodarce i organizacji terytorialnej stworzyłaby dopiero warunki do nadal potrzebnej przemiany kulturowej. Rewolucja byłaby sukcesem, jeśli stałaby się początkiem ewolucji ku relacjom bardziej partnerskim, opartym na wzajemnym

szacunku stosunkom między ludźmi, systemem, w którym przeciętny człowiek znalazłby się w przyjaznym mu układzie społecznym.

Rafał Górski

Program „Samorządna Rzeczpospolita” przyjęty przez I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” w 1981 roku w sposób nie zasłużony obrósł w legendę, jednak nie znajdziemy w nim nic oprócz ogólnych sformułowań dotyczących budowy społeczeństwa obywatelskiego w wersji liberalno-burżuazyjnej. Równie dobrze można by ekscytować się tekstem konstytucji RP.

Oprócz jednego dosyć enigmatycznego zapisu dotyczącego wzmocnienia roli samorządów robotniczych w zarządzaniu zakładami pracy oraz przywróceniu spółdzielni kolektywnego charakteru nie znajdziemy w tym dokumencie nic co byłoby inspirujące i wychodziło poza kanon demokratycznego głęczenia o wolności jednostki, prawach politycznych, dostępie do informacji, itp. Tekst ten można traktować tylko i wyłącznie jako dokument historyczny obrazujący kolejny etap walki społecznej z totalitarnym reżimem. Na dodatek bardzo ugodowy i mało inspirujący.

Od lat 60. XX wieku działające w społecznej próżni środowiska opozycyjne wywodzące się z grupy tzw. rewizjonistów marksistowskich wspieranych przez „Paryską Kulturę” usiłowały znaleźć jakąś formułę aktywności, która umożliwiłaby im reformę systemu komunistycznego. Bunt robotnicze 1970 roku stworzyły taką szansę, ale miały tylko i wyłącznie charakter socjalny. Dopiero w 1976 po wydarzeniach w Radomiu część inteligenckiej opozycji postawiła na robotników zakładając KOR (Komitet Obrony Robotników). Podjęto próbę oddziaływania na ruchy protestu i sformułowania na ich fali postulatów o charakterze politycznym. Akcja ta zakończyła się powodzeniem w sierpniu 1980 roku. Od sierpnia '80 do grudnia '81 w sposób bardzo wyraźny zaznaczyła się sprzeczność interesów buntujących się robotników i inteligenckiej elity, która zaczęła mieć coraz większy wpływ na rozwijający się ruch. Dokument programowy Zjazdu „Solidarności” to, z jednej strony, próba kompromisu pomiędzy aspiracjami coraz bardziej radykalnych środowisk pracowniczych, spontanicznie dokonujących demontażu systemu, a z drugiej ambicjami opozycyjnych elit dążących do wpływu na władzę w ramach systemu realnego socjalizmu.

W tym dokumencie nie znajdziemy nic co odzwierciedlałoby charakter odbywającej się w Polsce rewolucji. Zapisy o samorządach pracowniczych

ostrożne i asekuranckie odzwierciedlają raczej lewicowe sentymenty promiennych w ruchu byłych stalinowskich hunwejbiniów (Kuroń, Modzelewski, itp.) Stąd też „renesans” tzw. wolnościowego socjalizmu w wersji Abramowskiego opiewanego przez sieroty po Marksie. W tym kontekście o wiele bardziej rewolucyjne i wymierzone w reżim było przyjęte na tym samym Zjeździe tzw. „Przesłanie do ludzi pracy” państw bloku komunistycznego.

Rozwijająca się rewolucja, której główną siłą napędową byli robotnicy została zdławiona 13 grudnia 1981 roku. W praktyce realizowała się w ciężkich warunkach i nie było czasu na to by w sposób autentyczny sformułować jej cele i ideologię. Związek rozbito. W strukturach konspiracyjnych decydujący wpływ na ideologię ruchu oporu zaczęli odgrywać oportuniści wypaczając prawdziwe cele społecznego buntu. W latach 88-89 konspiracyjne elity „Solidarności” na spółkę z komunistami zdusiły odradzający się w czasie strajków ruch, który mógł stworzyć rzeczywistą alternatywę zarówno dla liberalnego kapitalizmu jak i dla zbankrutowanego systemu kapitalizmu państwowego.

Marek Kurzyniec

Program I KZD NSZZ Solidarność, jak każdy program musiał liczyć się z realiami ówczesnej (bardzo etatystycznej) epoki i był tylko kontrpropozycją w stosunku do pomysłów „komuny”, która pierwsza podniosła ową kwestię. Po rozbiciu samorządów pracowniczych z lat 1944-49 i 1956-59, robotnicy nieufnie patrzyli na tą sprawę, już w 1970-71 woląc raczej silną organizację broniącą ich praw, niż przejmowanie odpowiedzialności za gospodarkę po to tylko, by po wyprowadzeniu jej na prostą znów władza im to odebrała i spieszyła swą polityką. Jeśli więc w 1981 r. (bo nie w 1980!) „Solidarność” podjęła hasło samorządu pracowniczego, to głównie po to, by odebrać inicjatywę komunie i wykazać się – obok programu rewindykacyjnego, realizowanego przez Związek – pozytywnym programem „odpowiedzialności za Polskę”. Ważniejszy dla poznania i oceny tamtego pomysłu byłby zresztą chyba tekst samej ustawy sejmowej o samorządzie pracowniczym w przedsiębiorstwie państwowym i jej funkcjonowanie w praktyce od jesieni 1981 do 13 grudnia tegoż roku. Wedle opinii Szymona Jakubowicza wyrażonej w książce „Bój o samorząd”, jej wejście w życie było jedną z przyczyn wprowadzenia stanu wojennego. Jak sądzi Andrzej Gwiazda, idzie o to, iż takie rozwiązanie uniemożliwiało reformę polegającą na „prywatyzacji”, czyli indywidualnym zawłaszczeniu przez komunistyczną nomenklaturę wspólnie, przez cały naród wypracowanego majątku, a stan wojenny nie bronił komunizmu, lecz

miał stworzyć warunki dla narodzin kapitalizmu. Pod osłoną czołgów samorządność w PRL-u po raz kolejny stała się fikcją, a po roku 1986 oficjalnie z niej zrezygnowano (nie udało się tym razem wymusić na robotnikach pracy za półdarmo, bo niby na „swoim”), stawiając coraz bardziej na „prywatyzację” właśnie (plan Messnera, który przekształcił się w plan Rakowskiego, a potem Balcerowicza). Samorząd stał się w tej sytuacji kulą u nogi, więc szybko się go pozbyto. (...)

Jany Waluszko